

WOLNE SŁOWO

TYGODNIK SPOŁECZNY, POLITYCZNY, LITERACKI i NAUKOWY.

Adres: Marszałkowska № 77.

POD REDAKCJĄ **Leo Belmonta.**

Treść Numeru.

1. Rekord pokory. Przez *Izę Moszczeńską*.
2. Pałace nędzy i pałace prawdy. *Leo Belmonta*.
 2. „Izraelita“ wyprawia bal na korzyść wywłaszczonych Polaków.
 3. Asymilowana obłuda i jej Rzymska kuzynka.
 4. Jozue i Kopernik.
 5. Polsko-żydowski djałóg przed kuczką.
 6. „Izraelita“ zajada kaczkę dziennikarską, czyli zawstydzienie Cesarza Wilhelma.
 7. Murzynka-żona Mojżesza.
 8. Dwie tolerancje — żydowska i chrześcijańska.
 9. Wybawiciel z niewoli egipskiej, kujący kajdany ducha.
 10. Obrzezanie a choroba angielska.
 11. Rytuał paschalny a tolerancja bibilna.
 12. Tolerancja kamienująca.
 13. Robota Onana.
 14. *Kłamcy, pokażcie trupa!*
3. Na marginesach wyroku na wyrok w sprawie Dobrodzickiej.
4. Fatum w „Kłatwie“ Wyspiańskiego (c. d.)
5. W sieci tragicznych błędów.

Nie warto było aresztować. Na Imatrze.

6. Z notatek publicysty.
7. Żydzi — w aforystycznym streszczeniu.
8. Rewizja — humoreska *Leo Belmonta*.
9. Nad pogrzebową urną.

Indusi, wierzący w metempsychozę, twierdzą, że tak w przyszłym etapie bytu wyglądać będą ci recenzenci warszawscy, którzy zaraził się duchem nieuleczalnego snobizmu wobec śpiwającej chrypki wysortowanych sław zagranicy.



1. Jeżeli upodobałeś sobie „Pismo“, prenumeruj je, aby się dni jego przedłużyły na ziemi.
2. Ubogiemu możesz je pożyczyć, ale nogi bogatego zawróć do redakcyi, iżby ofiarował abonament.

3. Bo jeżeli wszyscy będą czytać tylko w obiecaniej ziemi, płynącej kawą i czekoladą (w cukierni)—dnia pewnego Pan przetnie żywot pisma, a gdzież je wówczas przeczytasz? I prochu zeń nie ostanie...

Nowe przypowieści Salomona. (Telef. № 118-98.)

O, Panie, owóz spóźniają się niektórzy z opłatą za wtóre ćwierćrocze! Jakoż im nie pośle, skoro może łaknąć chleba duchowego?!... A jakoż posłać mam, Panie, gdy zawory pocztowego nieba zamknięte są, a nie udzielają dżdżu marek za darmo?! Naucz sługę twojego, jak winien postąpić.

Z nowych psalmów Dawida.

Tylko dla MEŻCZYZN



Pigułki „AMRITA“ mają
zezwoleń od Departamentu Me-
dycyny Ministerstwa Spraw We-
wnętrznych.

ZUPEŁNIE BEZPŁATNIE

Wysłać się próba, po odebraniu szczegó-
łowego adresu i 3-ch 7 kop. Marek na
przesyłkę i t. p.

HORASCHIO KARTER, Moskwa, W. Lubianka, d. № 223 Morel.

Przyjemności zimowe wszelkiego rodzaju

ślizgawka, kuligi, bale absor-
bują nas bardzo. Iluż z nas
jednak opłaca przyjemności te
długotrwałą chorobą, wywoła-
ną przez przeziębienie i nie-
ostrożność, gdy nie ma natych-
miast odpowiedniego środka.

Kto przeziębiony powróci
z zabawy, temu radzimy za-
żyć niezwłocznie kilka Praw-
dziwych Sodeńskich Mineral-
nych Pastylek Fay'a, które od-
dają nieocenione usługi w przy-
padkach kaszlu lub chrypki.

Cena pudełka 70 kop. we
wszystkich aptekach i składach
aptecznych.

Odrzucać proponowane w
sprzedaży falsyfikaty i żądać
wyraźnie pastylki Fay'a z pros-
pektami w języku polskim i ro-
syjskim.

Skład główny: Tow. Akc.
Ludwik Spies i Syn w Warszawie.

„Nowiny Polskie”

Gazeta polityczna społeczna
i literacka.

O kierunku narodowo-postę-
pym.

Wychodzi co Niedziela.

Cena prenumeraty: rocznie rb. 3,
półrocznie rb. 1.50, kwart. 75 k

Odessa. ul. Targowa № 30.

„ZARANIE”

Pismo tygodniowe, ogólnie kształ-
cące, społeczne, rolnicze i prze-
mysłowe.

Rocznie rb. 3 z przesyłką 4,
półrocznie rb. 2 z przesyłką;
kwartalnie z przes. rs. 1.

Adres: Smolna 21.

Wyszedł z druku

№ 9 Tygodnika Ilustrowanego

Zawiera artykuły:

Wielki inkwizytor. Potockiego. — *Litwinka.* Gomulickiego. —
Petersburg. Koskowskiego. — *Powódź Ady Nejri.* — *Dzieci* — powieść
Bolesława Prusa (c. d.). — *Wróci* Marjona. — *Chłopi* Wł. Rey-
monta (c. d.). — *Kronika tygodniowa* Bolesława Prusa i t. d. — Ilu-
stracje: „Przegląd” Chełmińskiego. — „Chleba nam głodnym”
Wygrzywańskiego i t. d. — Reprodukcyjne obrazów artystów sło-
wiańskich i t. d.

W № 10 podano charakterystykę „Wolnego Słowa” przez

NAKŁADEM KSIĘGARNI POWSZECHNEJ*)

wyjdzie wkrótce utwór Leonidasa Andrejewa

„Judasza Iskarjota i inni”

w przekładzie i z przedmową Leo Belmonta.

*) W № 14 mylnie wydrukowano: „Centnerszwera”.

Wolne Słowo

TYGODNIK SPOŁECZNY, POLITYCZNY, LITERACKI i NAUKOWY.

DEWIZA: „Sercem gryzę“

Słowacki



POD REDAKCJĄ **Leo Belmonta.**

Przedpłata z dodatkiem wynosi:
w Warszawie z odnoszeniem, na pro-
wincji i w Cesarstwie z przesyłką;
kwartalnie 1.50 k.
półrocznie 3 „
rocznie 6 „

Numer pojedynczy 15 kop.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA:

Marszałkowska 77 m. 17.

Telefon № 118-98.

Administracja otwarta od 10—2 i od 4—6.

Redakcja w Poniedz. i Piątki od 4—6.

Cena ogłoszeń:

Za wiersz petitowy strona I 50 kop.
„ „ „ „ IV 30 „
Reklamowa (przed tekstem) . 40 „
Środkowe 20 „

Uwaga, Zagraniczni abonenci płać
tytuł co miejscowi.
Zmiana adresu kop. 10.

Rekord pokory.

Milczenie nie zawsze jest złotem; czasem przeciwnie blask i wartość złota miewa wymowa. Wtedy jednak, gdy staje się ona pustą i jako miedź brząkająca, gdy zdradza jedynie beznadziejne ubóstwo duchowe mówiących—ach! o ileż cenniejszem byłoby poważne, skupione w sobie milczenie, milczenie tragiczne, kamienne, niepokojące.

Posłowie nasi w Berlinie nie umieją mówić; czemuż chociaż nie umieją milczeć?!

W tę ogromną falę oburzenia, zgrozy, potępienia, jaką wzniecają w kraju i zagranicą barbarzyństwa pruskie, każde ich słowo wypowiedziane z mównicy spada, jak plusk nadbrzeżnej żabki wraz z jej smętnem, żalosem, przedwieczornem rechotaniem.

Jest wprost upokarzającym śledzić to, co się nazywa „dzielną obroną naszych rodaków na zachodnich kresach“. Coś tak beznadziejnie płaskiego, małego, niewolniczo-pokornego, jak ich monotonne, wiecznie te same mowy, jak to żalosne kwilenie zarzynanego jagnięcia, to całowanie różgi przed chłostą i po chłostie, nie może wzruszać nawet ich sprzymierzeńców, nie może budzić we wrogach już nietylko szacunku—lecz nawet litości.

Gdy izba panów pieczętowała herbowym sygnetem hańbiący Niemcy akt gwałtu, gdy nawet z ust wysokich dygnitarzy tej izby padały silne, gromkie, wstrząsające sumieniem niemieckiem napomnienia i groźby — cóż powiedział w obronie krzywdzonych ich przedstawi-

ciel i powołany obrońca ks. Ferdynand Radziwiłł? Imieniem trzymilionowej ludności, bijąc się pokornie w piersi, zapewniał, że ona jako żywo wolności nie pragnie, choć ciągle niesłusznie jest o to oskarżana, że mimo nieustanne znęcanie się nad nią, mimo chłosty, od której cała krewią spłynęła, ona swych dręczycieli kocha zawsze i niezmiennie, nietylko kocha ale nawet szanuje.. bardzo szanuje, ceni ich wartość, ich rangę kulturalną... Zupełnie w myśl tego, co mówił pan Bülow do swych ziomków o konieczności lekceważenia sądów zagranicy. Książę Radziwiłł bynajmniej nie ogląda się na plony ankiety Sienkiewiczowskiej. Wszystko to, co najszlachetniejsi i najwybitniejsi przedstawiciele Francji, Anglii, Włoch, Danii, Hiszpanii, Czech, Rosyi, orzekli o barbarzyństwie pruskiem, co zjednoczone ludy Austrii wypowiedziały w wiedeńskim parlamencie — księcia Radziwiłła zupełnie nie obowiązuje. On ma zdanie samoistne. Ani odrobiny niechęci, ani cienia pogardy — owszem życzliwość i szacunek wytrzymujący najcięższe próby. Ach! przecież Polacy dali już tyle dowodów niewzajemnej miłości! A krew przelana pod Sadową i Sedanem? Krew naszych Bartków zwycięzców, która stała się na równi z kwią Hansów i Michlów cementem jedności niemieckiej! Nie dość na tem wstrętnem, niskim powoływaniu się na krew nieszczęsną tych, co ginęli.

„Jak niewolnik marny, Zawleczony za włosy przemocą — i rzucony pod topór ofiarny, Sam nie wiedząc, dlaczego i po co“.

Książę Radziwiłł powołuje się jeszcze na inny akt poddaństwa, przysięgę i zapewnia, że tej przysiędze Polacy zawsze wierni pozostaną. *Zawsze!* mimo wy-

właszczenia, mimo męczeństwa dzieci polskich w Poznańskim, zapewne także mimo zakazu języka polskiego na zebraniach, mimo wszystkie przeszłe, teraźniejsze i przyszłe krzywdy i gwałty.

Izba panów nie mogła spokojnie słuchać tych słów. Odezwały się głosy przeczenia i protestu. *Panowie* pruscy nie mogą wierzyć w szczerość naszych posłów. Podejrzewają ich o obłudę, a to jest tylko takie okropne, nieprawdopodobne znikczemnienie. I zaprawdę wiadomo, czy protest izby panów uważać należy, jak to gdzieś napisano, za policzek wymierzony naszym „panom“, czy za komplement dla nich.

Wszystkie uprzejme i życzliwe pochwały dla naszego narodu, zebrane przez Sienkiewicza w jego ankiecie, błedną i nikną wobec tego ostatniego *sukcesu moralnego* Polaków.

Wśród wszystkich narodów świata wzięli oni rekord — pokory.

Iza Moszczeńska.



Pałace prawdy.

2. „Izraelita“ wyprawia bal na korzyść wywłaszczonych Polaków.

Karnawał...

Urządzają się bale dobroczynne...

Więc redakcja „Izraelity“ postanowiła wyprawić świetny pesachowy bal na rzecz wywłaszczonych w Poznańskim polaków.

Można będzie na balu pokazać i piękny patryjotyczny dekolcik i błysnąć starymi brylantowymi kolczykami, odziedziczonymi po Synajskiej pra-pra-prababce.

Bal... Ile par stanęło do tańca w lokalu Izraelity? — nie wiem. Może aż jedna...

W każdym razie przygrywali do tańca wszyscy tchórzliwi fałszerze historii żydowskiej starej i nowej formacyi, którzy przekonani są, że żydzi znieść mogą wszystko na świecie, wszystkie męczarnie, tylko światła prawdy nigdy nie zniosą! (Siedzą też w pomroku, gdzie nienawiść ich zawsze wytropi — acz nieszczęśliwi myślą, że schowali się przed nią, gdy chowają się tylko przed sobą, ażeby nie zobaczyć siebie i nie dowiedzieć się z twarzy swoich z przerażeniem, iż dawno czas zmienić się, bo wszystko, czem żyją — od wieków umarło).

Pośród grających na balu „Izraelity“ byli nawet nieświadomi fałszerze, klerikalni kronikarze biblijni, opętańcy i monomaniacy Jehowizmu — był naiwnie kłamliwy uczony Graetz — nie było tylko ducha Józefa Flawiusza — pierwszego i ostatniego prawdomównego historyka żydowskiego, żyjącego 18 wieków temu, pierwszego *europaeyczyka-semity* który zrozumiał piękno sztuki aryjsko-pogańskiej i czekał następcy przez szeregi stuleci. Nie było też duchów prawdy, jak Spinoza i Acosta — bo tacy, rozumie się, noszą znamię klątwy na czole i na pesachowych balach „Izraelity“ nie bywają.

Tańczono trzy tańce:

1-o: 49 werset XII rozdziału 2-ej, 2-o, 14 werset IX rozdz. 4-ej, 3-o, 22 werset XXIV rozdz. 3-ej księgi Mojżeszowej.

A pierwszy taniec tańczono w tempie polki egipskiej, a drugi w takt pesachowego menueta, a trzeci pod szalone dźwięki synajskiej tarantelli.

3. Asymilowana obłuda i jej rzymska kuzynka.

Tylko proszę... nie sądzicie, że to jest cynizm z mojej strony — wersety starodawnych szacownych dokumentów przeobrażać na figury tańca. *Nie ja jestem cynikiem.* O, ja potrafię szanować wielkie dokumenty przeszłości i nad *prasturemi źródłami naszych pojęć etycznych* stać długie godziny ze łzą rozrzewnienia w oku, z głęboką powagą na czole!... Cynikami są ci jeno, co świętokradzko przekręcają święte w nieruchomości swojej litery martwej przeszłości, posługując się niemi, jak blichтром, dla celów teraźniejszości — ci, co urządzają orgię frazesów u stóp szanownych pomników pustyni Synajskiej.

Kiedy przychodzi ta asymilowana obłuda żydowska, która nie wie wcale o tem, że ma daleką kuzynkę w Watykanie, tylko stokroć chytrzejszą i stokroć władniejszą i ubraną przez Rzym pogański estetyczniej — i poczyną swojemi szmatkami bezmyślnej myśli pokrywać olbrzymie dziury podartej przez wieki szaty judaistycznej, przysięgając, że wszystko jest całe i wygląda jeszcze jak zupełnie nowe, bierze mnie śmiech wściekłości i wzdardliwa ślina dobywa się na moje usta... Bo wszędzie, na całym świecie, u wszystkich ludów, obok prądów osłaniających ciemnotę dla interesu — w warstwach inteligentnych budzą się nowe prądy — wolnej myśli, tylko żydostwo polskie nie posiada w asymi-

lowanej inteligencji ani zdźbła takiej mocy leczniczej: wieje z niej tylko trupi dech rozkładu — nie masz tu antidotum ani na stary strupieszwały sjonizm chasydzki, ani na nowoczesną gorączkę politykomanii sjonistycznej — na nową chorobę na gruncie starej.

4. Jozue i Kopernik.

Bo na całym świecie już ludzie nie tylko wiedzą, ale i czuć poczynają, że po Mojżeszu, który przekonywał Jehowę, iż nie powinien się kompromitować przed Egipcjanami wybijaniem „wybranego” ludu na pustyni, (4 Mojż. Roz. XIV 13) był już Giordano Bruno, który genialną ręką odsłonił niebo, napełnione miliardem światów; że po Eliaszu, mordercy kapłanów anti-jehowistycznych, który za ten mord pojechał do nieba na zaprzężonym w kruki wozie, uleciał tam w dymie z ognistego stosu tysiącokrotnie wyższy duch Giordana Bruno, świadczącego o prawdzie, a nie o złudzeniu — że po Jozuem, który „zatrzymał słońce” był już Kopernik, który poruszył z posad ziemię. A dlatego na całym świecie krwawo walczy o nowe życie, o nowe prawdy — wolna myśl. Dlatego nawet w zatęchłym polskim zaścianku nie ustaje od wielu lat pracowna ręka Radlińskiego i starcza, pomarszczona wiekiem, jeszcze z cudowną mocą zapala światło krytyki historjozoficznej — dlatego tu bez obawy ukamienowania poczynają sobie nieraz z ostrą bezwzględnością Wolna Myśl, na klerykalnym gruncie walczy bez pardonu z klerem i zdobywa sobie coraz więcej słuchaczy w masach...

A nasi polscy *powolno-myślni* żydzi, którzy wyobrażają sobie, że są wolnomyślni — ponieważ *wyzuci są ze wszystkiego, co w uczuciu religijnem jest wielkiem*, a za to obrzezują wolnomyślnie swoje dzieci wolnomyślnymi nożykami wolnomyślnych rzezaków — oni stworzyli tylko „Izraelitę”, czyli ubogi sklepik sentymentalnych wiktuałów asymilacyjnych, pod zarządem Peltynowej wdowy — „Izraelitę”, który nie jest w stanie zrozumieć, że stał się tylko żydowskim „Przeглядem Katolickim!”

I oto powstaje piękny obraz:

5. DIALOG PRZED KUCZKĄ ŻYDOWSKĄ.

Na brudnym i cuchnącym podwórku — o trzy kroki od śmietnika i ustępu — ubogi chasyd buduje sobie drewnianą kuczkę — wyobraża sobie, że naśladuje w ten sposób swobodne życie izraelskie-

go pasterza w szałasie — nie odważa się w ciągu tygodnia kuczkowego nie jeść w domu pod groźbą klątwy Bożej! Żydzi asymilowani uciekają od tej kuczki podwórkowo-Chananańskiej na świat szeroki i starają się tylko o jedno, aby nikt nie wymówił w ich obecności: „żyd”, drżą przed tem mianem, jak przed obelgą antysemicką. Niektórzy zaś żydzi asymilowani, którzy tego śmiesznego wstydu nie posiadają i pisują do „Izraelity”, siadają pod tą kuczką — i zaczepiają zupełnie obojętnego na sprawy żydowskie chrześcianina; i cmokając językiem, zawiązują z nim następujący dialog:

— Paniel.. oni się tam teraz modlą w kuczce.

— A niech się modlą... Co to mnie obchodzi!..

— Oni się cudownie modlą...

— Gadaj Pan zdrów!..

— Oni się modlą... za wywłaszczonych w Poznańskim Polaków...

— Idź pan do djabła!

— Jakto?! Oni się tak modlą, że sam Wilhelm II zaczerwieni się ze wstydu!..

— Powiedziałem już Panu, dokąd Pan ma iść!

— Ach, jaka to szkoda, że Pan ucieka.. Ale ja Pana dogonię... I pokażę Panu księgę Mojżeszową!..

I dogania — i pokazuje...

A no, trudno... Zobaczmy i my!..

6. „IZRAELITA” ZAJADA KACZKĘ DZIENNIKARSKĄ CZYLI ZAWYSTDZENIE CESARZA WILHELMA.

„Izraelita” w № 8 podaje sensacyjną wiadomość, że cesarz Wilhelm polecił pono swemu kaznodziei nadwornemu wypowiedzieć kazanie na temat wersetu ze Starego Testamentu.

„Jedna ma być ustawa dla obywatela i cudzoziemca mieszkającego wśród was.”

„Izraelita” wie dobrze, że to „kaczka dziennikarska” ale nazywa ją znakomitą, bo „autor tej znakomitej kaczki klasyczną poprostu ironią satyryczną napiętnował obłudę hakaty i barbarzyński zamach na polaków pruskich.”

Zaraz pokażemy, że może być inna nie mniej klasyczna ironia satyryczna, która napiętnuje komiczną obłudę „Izraelity” — i jej dziecinny zamach na prawdę.

P. Wit w „Izraelicie” pisze dalej:

Wszak wiadomo, jak zuchwale nowocześni krzyżacy chępią się z swojej „bojaźni Bożej i dobrych obyczajów”; ów ustęp biblijny więc zawiera kaustyczną nauczkę pod adresem tych obywateli kraju „cywilizowanego”, którzy polaków

traktują jako obcych — na własnej, ojczystej ich ziemi, a traktują w sposób tak niehumanitarny, iż uczeni i czczeni mężowie całego świata kulturalnego mają jeno słowo oburzenia i potępienia dla brutalnych obłudników.

„Ale prócz tego przygodnego znaczenia, ów ustęp biblijny, powtarzający się często w prawodawstwie Mojżeszowym, jako zasadnicza norma jurydyczna, ma jeszcze doniosłość społeczno-kulturalną. Wiek XV przed Chrystusem jest wzorem dla wieku XX po Chrystusie; wiek XX dumny ze swego telegrafu bez drutu i polityki bez... sumienia, zawstydzony przez *humanitarność* i sprawiedliwość względem *wszystkich* mieszkańców jednej ziemi, ustaloną prawnie — jak podanie niesie — już w wieku XV-y przed naszą erą w państwie tego ludu, którego potomkowie wszędzie walczyć musieli i jeszcze muszą — o pierwotne równouprawnienie!... Wszędzie, gdzie Zakon ich uważany jest za objawione słowo Boże... Wszędzie, gdzie Bóg ich czczony jest jako Ojciec wszystkich ludzi... Wszędzie gdzie pobożni słowami ich psalmów w radości i smutku wylewają duszę przed Wszechmiłosierdnym!..“

O dzieje ludzkości, któż wyczerpie waszą ironię?

Ja — szanowny „Izraelito“ — ja — przynajmniej o tyle wyczerpie, że tobie zupełnie to wystarczy...

Pokażę ci twoje „wzory humanitarne“...

7. Czarna żona Mojżesza.

Zresztą bynajmniej nie z tobą walczę w tej chwili — bo ty jesteś tylko ubogim przymatem, w którym przełamał się przypadkowo powszechny fałsz wieków...

Ty jesteś niewinny — ty tyle tylko używasz kłamliwych frazesów, ile dozwolono w „przyzwoitem“ towarzystwie naszej prasy aryjskiej...

A przytem na swoje usprawiedliwienie ty masz jedno: — *strach!*

Bo kiedyś przed wiekami Mojżesz pojął był oprócz białej żony — czarną, murzynkę.

I ty wiesz, że siostra Mojżesza Mirjam przedrwiwała prawodawcę i głośno mówiła, że Mojżesz ma czarną żonę.

I wiesz, że za karę trąd pokrył ciało Mirjam.

I od tego czasu padł na żydów strach wielki — padł na całe wieki. I zdaje się im, że trąd ich pokryje, jeżeli odważą się powiedzieć, że duch Mojżesza za-

ślubiony był nie tylko z białą żoną — prawdą, ale i z czarną — nieprawdą...

No... a ja — z rodu Acostów — ja się nie boję!...

8. Dwie tolerancje — żydowska i chrześcijańska.

I wyszedł Izrael z Mieraim, z domu niewoli egipskiej. I znalazł się na pustyni...

I pierwsze słowo, które wyszło z ust Wiekuistego do Mojżesza, czyli z ust Mojżesza do ludu „wybranego“ — było słowem fanatyzmu, słowem gwałtu, nietolerancji względem przekonań cudzoziemca.

A trzeba być bardzo naiwnym, aby temu się dziwić. Mojżesz nie był... *libre-penseur* XX wieku po Chrystusie, był synem ciemnego i okrutnego wieku i przerastał go tylko w pewnej mierze. Miał prawo... tworzyć prawa ciemne i okrutne.

Tolerancja nie urodziła się była jeszcze... Zresztą — kto wie — może istniała gdzieś wśród ludów pogańskich, które nie posiadały „jedynego prawdziwego Boga“, a przeto każdy z nich bił pokłony swojemu bożkowi i pozwalał innym ludom wielbić swoje bogi.

Kto wie, może Izrael zaczynał pierwszy tworzyć nietolerancję religijną. I była to nietolerancja nieubłagana, dzika. Bo niepodobna się było przed nią uchronić. Izrael mówił: „tylko ja jeden wiem, kim jest Bóg prawdziwy — a nikt inny, prócz mnie, wybranego ludu, nie ma doń prawa“. A kiedy Hemor i Sychem przyszli do synów Jakubowych i spytali, co czynić mają, aby stać się jednym ludem z niemi, to mieszkający *na ich ziemi* synowie Jakubowi zdradziecko poradzili im, aby obrzezali się — a gdy tamci obrzezali cały lud swój na chwałę Jehowy i „leżeli w najcięższym bólu“, mili synkowie Jakuba „wzięli miecze, weszli do miasta śmieie i pomordowali wszystkie mężczyzny“ na wieczną chwałę Izraela. (1 Mojż. XXXIV 20—25).

Z taką ideą „tolerancji“ — z pojęciem o tem, że jedyny Izrael jest bożym ludem, a wszystkie inne narody są bydlęmi i nie mogą zostać wyznawcami prawdziwej religii, wszedł Izrael do ziemi Chanaan i mordował nieraz całe narody — t. j. nawet żony i dzieci ich — nawet ich woły i jagnięta!

A choć ten-że Izrael podaruje światu w osobie Chrystusa naukę najwyższej miłości, równocześnie zarazi go Biblijną

idea o „jedynym prawdziwym Bogu“ i nastaną wieki „chrześcijańskiej tolerancji“, czyli nowego wydania barbarzyństwa — okrucieństwa, co prawda, z pewną łagodzącą klauzulą: Bo żyd mówił: „zamorduję cię, gdyż nie możesz być mną“, a chrześcijanin powiadał: „zamorduję cię, jeżeli nie będziesz mną“ — a dlatego przed mieczem chrzczącego narody Karola Wielkiego uchroniło się wielu i zamordował on w ciągu kilku dni „tylko“ „5000 opornych Germanów, którzy odmówili przyjęcia chrztu!.. Z historyczno-etycznego punktu widzenia okrucieństwo prozelickie chrześcijan było jednak niewątpliwym etapem na drodze postępu etycznego — a zaciężyło ono z nakazu dziejowej Nemezydy najmocniej na tych, którzy nie uznawali prozelityzmu, bo ani dla siebie nie dopuszczali zmiany, ani nie mogli jej pomyśleć dla innych.

Więc było tak, jak być musiało...

I oto nie wolno teraz kłamliwej głupocie lub głupiej kłamliwości twierdzić w oczy słońcu myśli nowożytnej, że było inaczej!

9. Wybawiciel z niewoli egipskiej, kujący kajdany ducha.

Twierdzą:

Mojżesz, rozkuwszy żydów z kajdanów niewoli egipskiej, bierze natychmiast młot i kuje pierwsze ogniwo ich kajdanów wewnętrznych, niewoli ducha, fanatyzmu wewnątrz i na zewnątrz gminy.

Pierwsze jego słowo do żydów na pustyni egipskiej, brzmi: „żaden cudzoziemiec nie będzie jadł z twojej ofiary paschalnej“ t. j. nie podzieli z tobą uczty w dni świąt.

Względem przysiedleńca i najemnika jest to nakaz bezwarunkowy: „nie pożyją z uczty paschalnej“. Są to obcy w przygodnym stosunku z Izraelem — „obcymi pozostaną“.

Niewolnika, *potrzebnego* żydowi, Mojżesz oszczędza, ale każe go obrzezać bezwarunkowo.

Względem cudzoziemca Mojżesz łagodniejszy jest, niż synowie Jakuba — nie nakazuje obrzezanych mordować w chorobie — ale obrzezanie stawia za warunek nieodzowny jedzenia z Izraelem niekiszzonego chleba — t. j. jedynego chleba, który w Izraelskim obozie dostać było można w dni święta Pesach — i mięsa, przygotowanego w sposób odpowiedni z praśnikami i ziołami.

„A jeśli zamieszka u ciebie cudzoziemiec i zechce spełnić paschalną ofiarę

Wiekuiestemu, obrzeż u niego wszystkich — płci męskiej, a wtedy przystąpi do spełnienia jej i będzie jak urodzony w kraju; żaden zaś nie-obrzezaniec pożywać z niej nie będzie“.

To jest, jeżeli nie obrzeże się wraz z dziećmi płci męskiej — może zdechnąć z głodu w domu twoim, Izraelu.

Bowiem — i tu właśnie następuje ów słynny 49 werset rozdz. XII 2 księgi Mojżeszowej (Exodus):

„Zakon jeden będzie dla krajowca i dla cudzoziemca, przemieszkującego w pośród was“.

To jest: niech się *obrzeże, obrzeże, obrzeże!*...

Tolerancja żydowska — to *obrzezanie dla wszystkich!*...

10. Obrzezanie niemieckie — a choroba angielska.

Doprawdy trudno przychodzić z taką etyką i zawstydząć Wilhelma, który.. wymaga od Polaków obrzezania mowy polskiej na wiecach publicznych, aby spożywać z nimi razem w zgodzie paschalne ofiary prusackie.

A jednak pan „Wit“ w „Izraelicie“ to uczynił.

Ja mu to wybaczam, bo on nie wie — że to jest bezczelność. Całe stulecia żydzi i... chrześcijanie tak źle czytają Biblię. Jeszcze ją czyta źle tak mądry naród, jakim jest angielski, nie pozwalający krytykować Biblii. Nasz „Izraelita“ ma naród dziedziczny wieków — nosi na sobie piętno zarazy stuleci!..

Ach! co do Anglii — znam dwie angielskie choroby, jedna jest wykręceniem nóg, druga wykręceniem mózgów. Jedna to rachityzm, druga to hipokryzja miłości biblijnej! Ta druga jest gorsza.

A chora na Biblię — jest nie tylko Anglia...

.

11. Rytuał a tolerancja biblijna.

A oto pewnego dnia prostaczkowie, którzy „zanieczyścili się przy zwłokach“ — (może byli grabarzami zmarłych braci swoich i dotknęli trag) — w wielkiej tęsknicy religijnej zachcieli przystąpić do ofiarowania jagnięcia paschalnego.

Twórca cechu kapłańskiego z członków swojej rodziny, brat Aarona, arcykapłana, mistrz nauk lewickich, obiecuje zaraz „zapytać Pana“.

I łaskawie pozwala — dając im tylko inny termin.

Bo gdyby wcale nie spełnili ofiary, gdyby nie ofiarowali świątyni — z czego jedliby kapłani? Nie! kto ofiary paschalnej nie przyniesie, „wytracona będzie dusza jego z Izraela!” — jak i nieobrzezanych.

Tę klątwę trwogi zawiesza Mojżesz nad pobożnym ludem.

I *à propos* — poucza, jak cudzoziemcy mają przynosić ofiary, gdyby naiwność czasu religijnego, nakazująca ludziom probować łaski różnych bóstw, pchnęła ich na próbę do ołtarza Jehowy.

Ma się rozumieć, że ma spełnić tę ofiarę nie według swojego rytuału, ale literalnie „według obrzędu i wedle przepisu pesachowego”.

I tu pada ponownie słowo owej ustawy, przyrównywającej cudzoziemca do krajowca.

Takim jest sens istotny 14 wers. IX rozdziału IV księgi Mojżeszowej (Numeri) — nieoderwany od całości, dla rzucania piasku ludziom w oczy! Toż samo macie w analogicznym ustępie o „wonnej ofierze” cudzoziemca w 15 wierszu XV Rozd. tej-że księgi.

Rytuał żydowski, od którego na włos odstąpić nie wolno — oto tolerancja żydowska w pojęciu ksiąg Mojżeszowych!

12. Tolerancja kamienująca.

Ale to nie wszystko — to jeszcze drobiazg w porównaniu z tem, co następuje.

Widzieliśmy jak „etyka obrzezańców” próbuje strofować niewątpliwą nieetyczność naszych czasów... Obaczmy, czy ma do tego prawo...

Widzieliśmy już taniec w tempie polki egipskiej i w takt pesachowego menuęta — a oto przyrzeczona synajska tarrantella — prawdziwy taniec *Wita* pod takt 22 wersetu XXIV rozdziału III księgi Mojżeszowej (Leviticus.)

Syn niewiasty Izraelskiej, Szelomith, z pokolenia Dan, ale zarazem syn męża Micrajskiego — przez ojca zatem nie należący do zboru Izraelskiego, wyznawca religii odmiennej — pozwolił sobie zbłąźnić przeciw imieniu Pana.

I słyszeli to ludzie — i nie wiedzieli, co uczynić w tym wypadku. Bo to zdarzyło się po raz pierwszy — i piękna delikatność owych barbarzyńców zatrzymała ich ręce, już chwytające za kamień. Może w ich duszy błysnęła piękna myśl, nie obca wiekom pogańskim — że każdy winien jest szacunek tylko temu Bogu, którego uznaje sam... że może „w nie-

świadomości” swojej zgrzeszyć przeciw obcemu Bogu, którego ustaw nie przyrzekał zachowywać, a przeto nie mogą one ciążyć na nim.

W wielkiem zakłopotaniu przyszli oni z bluźniercą do Mojżesza i zapytali go: Co czynić?

A wtedy Mojżesz odpowiedział im:

„Ustawa jedna powinna być dla cudzoziemca i krajowca”. Więc... „Ukamienujcie go!”... I „ukamienowali go”...

Kamienowanie cudzoziemca — oto tolerancja w myśl etyki biblijnej przytoczonego ustępu.

Cztery razy tylko powtarza się ta ustawa „tolerancji” w księgach Mojżeszowych — i cztery razy ma ten-że sam sens bezwzględного poddania cudzoziemca obyczajom żydowskim!..

13. Praca Onana.

Tolerancja — to idea *poszanowania odmiennych obyczajów i przekonań*, które łamać wolno i należy tylko krytyką wyższej myśli rozwojowej, aby ludzkość nie zataczała w błocie.

Kto na mocy zasady biblijnej *równouprawniającego gwałtu* nad sumieniami domaga się arogancko *równouprawniającego szacunku* dla wszystkich wedle ideinowoczesnej — ten jest świadomym albo naiwnym fałszerzem tekstów Mojżeszowych.

A *kto do prusackiego ognia, przy którym piecze się tłuste prosię Hakaty, dorzuca wilgotne drzazgi ze starych cedrów Libańskich, rzekomo celem ugotowania kurczaka dla polaków poznańskich — ale tuż zaraz wyciska sobie tży deklamacyjną cebulkę i próbuje przystawiać do ognia faszerowane ryby żydowskie — ten umyślowo zajmuje się taką robotą, za którą biblijny Onan został wyklęty przez Pana Zastępów!..*

14. Kłamcy, pokażcie trupa!

Miałem w życiu wielkie nieszczęście:

Spotykałem głównie takich asymilowanych Polaków Mojżeszowego wyznania, którzy pozwalają sobie *nie mieć* w domu Biblii! — a dla tego nie mogą odróżnić w niej starożytnych plew od *złotych ziaren*, z których strzelili *pożywne kłosa dla ludzkości*, — którzy nie wiedzą, czy Dawid był po Salomonie, czy naodwrot, jak równocześnie nie odróżniają dynastii Piastów i Jagiellonów. Spotykałem dalej takich, którzy czytają i znają Biblię — i niestety, nie znam wśród nich ani jednego, który w sporze o „etykę biblijną” nie kokietowałby mnie kwiatem owej ustawy

Mojżeszowej o „równości cudzoziemca i krajowca.“

Już lata całe kipi we mnie wściekłość z powodu tego wyrywania słodkiej rodzenki cytatowej z zakalcowej i przegniłej baby Mozaizmu.

Każdy, kto zna obłudę współczesnych „państw bojaźni Bożej“ wie doskonale, że fundamentuje się ona historycznie na obłudnym komentowaniu semicko-aryjskiem umarłej księgi, którą trzeba wyrwać z rąk ciemnych tłumów i oddać w ręce uczonych badaczy — jeżeli życie ma zażywać...

Tę obłudę trzeba wyrwać z korzeniami — obłudę, która mówi o zapachu kwiatów, pod którymi leży ciało humanitarnie ukamienowanego człowieka!

A przeto, ilekroć ktoś waży mi się pokazywać te kwiaty — rozgarnę je, jak uczyniłem obecnie i krzyknę na cały głos:

— „Kłamcy! dlaczego schowaliście trupa?“...

A ten głos pochwyca mocniejszy odemnie, i z czasem prawda tryumfować będzie!...

(Epilog nastąpi.)



Na marginesach wyroku na wyrok w sprawie Dobrodzickiej.

Na końcu było „Słowo“.
L. B.

Stosunek „całego społeczeństwa“ do wyroku w sprawie Wandy Dobrodzickiej — jest tematem na pozór bardzo ślizkim.

Chodzi o kwestję krytyki wyroku, wydanego w państwie, z którym łączą „nas“ (państwo rosyjskie) stosunki przyjazne — o kwestję krytyki z naszej strony, gdy tyle lat jesteśmy przyzwyczajani do tego, że nam (społeczeństwu) nie wolno krytykować wyroków sądowych, czy wydają się nam słuszne, czy... niesłuszne.

Kwestja komplikuje się przez to, że Wanda Krahelska-Dobrodzicka wcale nie jest ładna, nie olśniła zatem przysięgłych swoją pięknoscia, jak Fryne — nie mogła przytem posiadać odwagi greckiej hetery, zrzucającej z siebie szaty przed sądem i ukazującej mu nagość cudownych

kształtów, ani sądzący ją Polacy Wadowiccy nie posiadali w sobie kultu piękna starożytnych Ateńczyków.

Komplikuje się ta kwestja jeszcze z punktu widzenia ironicznej zresztą uwagi genialnego Szczedryna, że „prawda jest rezultatem rozpraw sądowych“ (*Sudogoworenja*) — a zatem jest tylko wynikiem porównania tego, co mówiły strony. Czyli: niezadowoleni z wyroku, wypadającego na korzyść podsądnej, miast gniewać się na przysięgłych, jednakowo wrażliwych na całym świecie, mieliby zasadę gniewać się raczej na cesarsko-królewskiego austriackiego prokuratora:

— „Dlaczego nie umiał *lepiej* mówić, niż obrona?“...

Zwłaszcza, że sprawa ze strony oskarżenia wobec powszechnej zasady moralnej, iż usiłowanie zabójstwa jest czynem karagodnym — nie wydaje mi się wcale tak trudną. Sprawa ze strony obrony była niewątpliwie trudniejszą.

Więc dlaczego on nie umiał lepiej mówić!..

I co teraz wobec takiego rezultatu dyskusji sądowych uczuło „całe społeczeństwo?“

Pierwsze pytanie, ponieważ dotyczy tylko prokuratora i jego austriackiego gadania — nie posiada wagi społecznej..

Natomiast drugie... Drugie wydaje się tematem ślizkim.. T. j. tak mi się wydawało w pierwszej chwili, zanim nie poruszyły go „Słowo“ i „Kraj“...

Wówczas i ja począłem badać moje sumienie publicystyczne:

— „Jak taki temat poruszyć?“

I *głos z góry* odpowiedział mi:

— Jeden jest tylko sposób mówić o nim tak, abyś nie naraził bytu pisma. „*Pisząc całą prawdę!*“

A głos z góry pozwalał sobie zawsze na mocy moich badań historjozoficznych utożsamiać z głosem władzy.

Wprawdzie... *cała* prawda?..

Nie bądźmy zarozumiali!

Indyjska legenda opowiada, że człowiek, który zobaczył całą prawdę — oślepl od jej promieni, upadł i umarł na miejscu...

Ktoż więc jest tyle zuchwałym, aby śmiał twierdzić, że zna... że głosić może *całą* prawdę?

Wystarczy zatem — redaktorowi, który szanuje „Wolne Słowo“ — jeżeli nie będzie kłamał...

A jeżeli tak, to pozwolę sobie zwrócić się z drobną uwagą pod adresem „Słowa“ i „Kraju“ — od których nie jestem z pewnością mniej humanitarny i które

nie będą mogły chyba zarzucić „Wolnemu Słowu“, że kiedykolwiek zachęcało ono do aktów terroru, boć byłoby to nieprawdą!.. Owszem, oświadczam, że nigdy nikogo zachęcać nie będę do takich aktów — bo to przeczy naszemu sercu, osobistemu humanitarnemu usposobieniu i poczuciu olbrzymiej odpowiedzialności społecznej.

Ale sąd o uniewinniającym wyroku sądowym, ważącym winy *indywidualne* w danych warunkach społecznych, przy uwzględnieniu psychologicznem wszystkich okoliczności łagodzących, na zasadzie danego materiału sądowego, w procesie dwudziestoletniej dziewczyny — to jest zupełnie co innego i rozumie to każda władza państwowa, czy w Austrii, czy w Rosyi, stanowiąc *sądzenie* tego rodzaju spraw w warunkach normalnych.

Zwłaszcza, że rozumieć należy, iż waga takiego lub innego wyroku w sprawie *pojedynczej* jest bardzo drobna i mikroskopijnie oddziałuje na grę olbrzymich sił, zmagających się w życiu socjalno-politycznem.

Dlatego mam prawo powiedzieć — i „Słowu“ i „Krajowi“:

Szanowni koledzy moi z pod prasy!..

Macie zupełne prawo rzucać kamieniem potępienia w uniewinnioną — i oburzać się na sędziów Wadowickich: to jest prawo waszego sumienia, jeżeli jesteście szczerzy w tem, co mówicie. Przed odwagą indywidualnego przekonania zawsze schylam głowę...

Ale nie macie prawa, będąc „realistami“... „idealizować“ „całego“ społeczeństwa, opowiadając, że ono „całe“ zawrzało oburzeniem na uniewinnienie zbrodniarki.“

Zechciejcie z łaski swojej zauważyć, że z góry zawsze lepiej widzi się *całość* perspektywy, acz szczegóły krajobrazu nikną — czyli, że władza, stojąca w górze, daleko lepiej widzi *całość*, niż wy na nizinach Świętokrzyskiej ulicy i na wybrzeżach kanału Katarzyny...

Z włosami, stojącymi na głowie, opowiadacie, że „całe społeczeństwo“ oburzone jest z powodu wyroku Wadowickiego.

Zlitujcie się: „całe społeczeństwo!!“

Co to jest „całe“ społeczeństwo? Kto z nas zna „całe“ społeczeństwo?

Wy myślicie, że wam Generał-Gubernator uwierzy? że Generał-Gubernator oglądając krajobraz społeczny z wyżyn władzy, widzi mniej od was — że nie wie zkadną, że „całe społeczeństwo“ karnawałuje...

Oburza się na wywłaszczenie — i tańczy... Oburza się na uniewinnienie Dobrodzickiej? — i znowu tańczy!..

„Całe społeczeństwo“ — panowie! — to zawsze tylko „część“ — a jak wielką jest ta część, tego nie zmierzy żaden wagowy, żaden mierniczy. Niema bowiem, moi kochani, statystyki moralnej oburzenia. Oczywiście, gdyby polecono urządzić ankietę i rozsyłać przez uczątki do wszystkich domów, aby każdy oburzony na sędziów Wadowickich podpisywał się w odpowiedniej rubryce: „tak“, a każdy nieoburzony: „nie“ — *całem imieniem i nazwiskiem*, dopiero wtedy moglibyście twierdzić *napewno*: „olbrzymia część społeczeństwa“, czy „całe społeczeństwo“ i t. d. Powinszowałbym wam pewności waszych cyfr!

Na szczęście władza nie jest tak nie-delikatną, jak niektórzy „realiści“, „idealizujący społeczeństwo“ — i statystyki oburzenia na wszelkie wyroki sądowe u nas, czy gdzieindziej, nie prowadzi.

Publicyści ze „Słowa“ i z „Kraju“ doprawdy powinni być bardziej... „lojalni“ i nauczyć się czegoś ze wskazań postępowania władzy:

Skoro Generał-Gubernator — jak prawdziwy *gentleman*, umiejący podnieść się nad osobistą swoją sprawą — nie posłał nikogo do Wadowic, jako świadka ze strony oskarżenia, i wołał, aby proces biegł sobie bez nacisku ze strony skarżącej a osiągnął *naturalny w danych warunkach rezultat*, — to dlaczego wy gwałtujecie, deklamujecie, wygrazacie przez granicę sędziom Wadowickim wyrokiem historyi, odkrywacie uniewinnionej perspektywę Eumenid, które jej „sumienie w przyszłości zamęczą“, kiedy nastąpi „okropne przebudzenie“ *nie w więzieniu*, a wszystko dlatego, że zaszła „jurydyczna pomyłka“, że nie zapakowano jej na całe lata do turmy.

Nie słyszałem nigdy, abyście się oburzeni z taką samą mocą na możliwość pomyłki w drugą stronę — na „zabójstwo jurydyczne“. Co prawda „usprawiedliwia“ was ta okoliczność, że w tym ostatnim wypadku... nie już poprawić nie można... Umarli nie wracają...

Jak Bożę kocham, dajcie pokój!..

Prostu przykro mi, że „Słowo“, które „Wolnemu Słowu“ okazało parękroć taką życzliwość, jakiej nie okazali nam nigdy nasi niektórzy „przyjaciele“, „postępowcy *pur sang*“ (usprawiedliwieni konkurencyjnymi względami: nie mogący prze-

to wykrztusić dotąd nawet raz choćby nazwy naszego pisma!) — że to „Słowo“... pisze rzeczy zupełnie... zbyteczne, bo nikogo nieprzekonywujące o niczem... i zmusza nas do przykrych uwag w drażliwej sprawie... Zmusza nas w imię honoru naszej prasy.

Bowiem wyobraźmy sobie, że na Zamku liczą się z opiniami „Słowa“, że mają czas i cierpliwość je czytać. Otóż wezmą jeden z ostatnich numerów i przeczytają pięknie napisany artykuł Czesława Jankowskiego: „Na pobojoisku“.

Kończy się on słowami:

„A wreszcie“ *Racja silniejszego jest zawsze najlepszą*“ — powiedział już stary La Fontaine. *I nikt jeszcze tej bajki do bażek nie włożył.*“

I co pomyśla?!..

Ja nie powiedziałem, że „Słowo“ schlebia władzy... Ale czy... na Zamku po przeczytaniu „Na pobojoisku“ nie pomyśla sobie że... tamte artykuły „Słowa“... te z powodu procesu Dobrodzickiej, te... miotające gromy oburzenia na małych obywateli polskich z miasteczka Wadowic, obowiązanych sądzić wedle *swojego* sumienia — napisane zostały, o nieba! pod wpływem tej maksymy:

„*La raison du plus fort est toujours la meilleure*“...

Fatum w „Kłatwie” Wyspiańskiego.

(c. d.).

Ksiądz wyszedł. Zjawia się Młoda. Była tuż za drzwiami przez cały czas rozmowy.

Słyszałam wszystko, Pani-Matko!

Pozwólcie się nazywać...

A matka:

Ty-żeś przyjęła syna w łóżę?

Jak-kochać?.. jak-przeklinać?!..

Młoda:

Ani przeklinaj ani kochaj,

jeno gdy znasz już Sądy Boże.

skazanej w modłach chciej wspominać.

O, jakże dawno piękno w naszej poezji nie było zarazem tak prostem, jak w tych słowach!

W następnej scenie *Młoda* podprowadza swoje dzieci pod błogosławieństwo prostej kobiety, rozumującej po ludzku pełnią serca, bo dalekiej od dogmatów, zakrzepłych w księgach:

Oto je wiodę urodzone w miłości.

Matka.

Miłość ta kłatwą je obrzuca;
strzymaj się srogich sądów ramie,
niechże im błogosławię.

Młoda.

Obyś z nich starła przekleństw znamie
niewinnie oto zasądzone;

jakoż je zbawie!....

Ani je ojciec kiedy głaska,

ani ich pieści, ani kocha...

Oto dola dzieci „grzechu“ — i dola
ich rodzicielki, która skarży się, że jej
„serce wiecznie szłocha.“

Matka tłumaczy:

Syn mój je kocha, kocha wiele,

Jeno się Dolą troska.

Stara kobieta w żalu, a młoda pozostanie w srogiem strapieniu. Jej sumienie dręczy się wstrząśnięte kłatwą parobków, których wyгнаła bez litości i przekleństwem wypędzonej dziewczki, do której mówi:

„Bo widzisz, tyś przekleła.“

A choć tanta wybacza jej słowami:

„At, słowo ludzkie

Wiatr ponosi...“

Młoda opiera się własnym bólem moralnym: „Bóg słyszy każde.“

Jej dusza prosta przerażona jest srogą opinią całej wsi, wytykającej ją palcami jako matkę księżyich dzieci. Jej wyobraźnia zatrwożona jest wieścią o drzewnym stosie, stawianym na polu ugorzem, jej nieoświecony umysł zachwiany jest obrazem ogni piekielnych i wróżbą „kompetentnego“ pasterza dusz, którą dosłyszała za ścianą.

I teraz znajdzie się na rozdrożu wypędzona wraz z dziećmi z domu wyrokiem księdza, który ratuje swoje zbawienie duszne, zrzekając się ziemskiego szczęścia w pożyciu z nią i z dziećmi.

Jest na rozdrożu, bo teraz ona nie chce być tylko tułaczką wraz z dziećmi, a pragnąć zapewnić im zbawienie, zastanawia się nad tem, czy nie powinna ich poświęcić płomieniom.

Ztąd wywiązuje się pomiędzy nią a pustelnikiem wspaniale nakreślona scena.

Pustelnik. Bóg z wami!

Młoda. Bóg nademną...

Tu znowu scena niezmiernie wagi ideowej. *Pustelnik* rozgrzesza młodą! „Wyscie bo rośli, jak krew żądała, jako w ostępie kwiat, roślina, bujno i płodno.“ Młoda upiera się, że winna spełnić jakąś ofiarę. *Pustelnik* tłumaczy, że jej nikt do niczego nie wzywa. Ona nalega że słyszała głos gromady — że prze ją „straszliwa złość kłatwy.“

Pustelnik: Na tobie nikt nie szuka kary.

Młoda: *Święconej ja się imam wiary:*

Przed piekłem Niebo straż tu trzyma!

Dziwaczne słowa!

Czy Młoda, która je mówi, sama rozumie, co powiada?

Czy to, co rzekła, nie ma znaczyć:

Rozповідаcze o niebie i obiecywacze nagrody niebieskiej pilnują tu na ziemi wrót piekła, do którego otwierają wrota „grzesznikom“?..

Ona słyszała, że gromada stawia stos. Jej śni się ofiara — z żywego ciała, jako odkupienie. Pustelnik, pół-poganin, myśli mniej okrutnie: on także jest zdania, że ofiara potrzebna — ale ofiara „z żywych płodów ziemi.“ Jego zdaniem, ona pojęła słowo — tylko w połowie.

Czepiająca się *wiary święconej* młoda kobieta powiada: *Królestwo sobie w niebie roję.*

Pustelnik... *półpoganin* odpowie jej:

O twój się rozum niepokoję

Kobieto!

Umysł ci spletał się niebodze

Zmyślonych groźb podnieta.

Jest to wyrok... nie tylko na młodą!.. Na tych, których podszeptom ulega...

Zmącił się jej rozum, prowadzi dzieci na pole, gdzie stoi stos.

Okropne przeczucie zatarga trzewiami księdza, „strach go piórami czarnych skrzydeł ogarnia“, jak sam mówi o sobie.

A na to pustelnik, ludzki, bo nie z ludźmi, ale z gadami w swojej pustelni żyje, ubrany wprawdzie w habit Św. Franciszka, jak chrześcianin pierwotny, ale zarazem tkwiący jeszcze w naiwnych pogańskich pojęciach, rzuca temu księdzu, wychowanemu na dogmatach seminaryjnych, w oczy:

„Człowieka dobądź z siebie,
larwą straszliwą opowity.

Winienesz śmierci tej kobiety!

I ksiądz, który teraz dopiero staje się człowiekiem-ojcem woła:

Gdzie biedz — słyszałem!..

Wie, co się stanie.

I wołać będzie ludzkim głosem okrutnej rozpacz:

Ludzie, tej chwili — gońcie chyżo

tam na ugor—na stos..

ze dworu wyszła ztąd kobieta

z dwojgiem dzieci...

Ludzie, teraz ona może

siebie i dzieci...

Płacze krwawymi łzami — przeklina... siebie, że wypominał jej grzech... Za późno! Już dym bucha ciemną chmurą od stosu — i ksiądz powiada:

„Boże, karzesz mnie karą ich *losu!*“

I potężna męka, jakby wstrząśnienie wulkanu, wyrzuca straszliwą prawdę na powierzchnię jego świadomości.

Teraz już wie — zrozumiał:

„Dusza w czarne zaszła Noce...

Wiary obłęd ją druzgoce...“

Ten obłęd jego doprowadził do zbrodni — bo to on mówił o zbawieniu przez ogień — bo to on chciał wygnać matkę swoich dzieci z niemi razem.

Jam człowiek, ojciec nieszczęsny,

Zaparkłem się swojej krwi,

Dzieci me giną w męce!

Jam wydał me dzieci na ogień, na stos.

Los! — Los! — Los!!

I tu następują słowa okropne, które zdają się wstrząsać fundamentami wszystkich kościołów:

Czemże mi była moja wiara?

Sen Sen, przesądny czar!

Piekło i Niebó leci w gruz,

Zapada się w otchłanie!

I ten, ksiądz — który dojrzał nagle — rzuca olbrzymie zapytanie Panu, nieubłagane sądzącemu nad odmętem życia. „Jakich-żem godzien inszych kar, jak te, co patrzę na nie?!“ A na cóż piekło, gdy życie stało się piekłem!.. Jak furja piekielna, po spaleniu dzieci, zjawia się teraz z pochodnią w ręku nieszczęśliwa kobieta, podpala mściwie chaty we wsi, tłum z kamieniami w rękach biegnie za nią, aby ją ubić.

„Toś na to dziecka rodziła,

Żebyś je w ogniu paliła?!“

Ten sam tłum, który przedtem miał jej za złe, że miała dzieci, i pchnął ją okrutnie na stos, teraz swój poryw naturalnej i niewątpliwej moralności wyraża w tem, że ją chce... kamienować!

Tłum ugania się za furją, a tej samej chwili w plebanii ksiądz zakłada sobie stryczek na szyję. A na płonącą wieś w tym momencie spada tak długo pożądany deszcz. Jaka ironia!

Chłopi wołają: „Rety! Ulewa!

O Boże, — poginiewa.“

Pustelnik: „Padajcie o ziem głową,

Bóg mówi — Słowo!!!

Tym wyrazem „Słowo“ który (zważcie!) rozpoczyna Ewangelię Św. Jana: „Na początku było słowo“, kończy się zagadkowo-ironiczna tragedia Wyspiańskiego, osnuta na wypadkach prawdziwych i niestety niedawnych.

Otwórzmy wrota komentarzy.





W sieci tragicznych błędów.



7. Nie warto było aresztować.

Powiedziałem, że rozpoczęło się już prześladowanie myśliwych...

Właśnie przebrzmiały artykuły starego Suworyna, który przypuszczał, że „albo związek robotniczych delegatów zaaresztuje wkrótce ministrów, albo ministrowie zaaresztują związek robotniczych delegatów”.

Stało się, jak przewidywał stary lis dziennikarski. Ministrowie zaaresztowali... związek delegatów robotniczych. Pewnej pięknej nocy, kiedy gwiazdy iskrzyły się na ciemno-błękitnym mundurze nieba — Chrustalew-Nosar powędrował w licznym towarzystwie do turmy.

Najgroźniejsza fala rewolucyjna na granitowych wybrzeżach Newy rozbiła się z łoskotem — i przewróciła się w morze zapomnienia.

Kiedy zajaśniał błąd zimowy poranek — zobaczyłem następną falę — jeszcze hałasującą — ale już wzdymającą się słabo, niepewnie, gotową do spadku.

Byłem w archiwalnej sali Cesarskiego Wolno-ekonomicznego towarzystwa — gdzie zbierali się związkowcy... Napływały dziesiątki osób. Podawano sobie z ust do ust szczegóły nocnych aresztów. Wyznaję, że obaczywszy wśród zebranych niektóre dawno mi znane twarze moich ex-kolegów z adwokatury — pomiarkowałem odrazu, że niewiele tu będzie spizu. Zdaje się, że tylko stara rewolucja francuzka widziała gadatliwych rycerzy kodeksu przeobrażających się w lwy rewolucji. Od „Swordu zakonów“ do potęgi myśli i czynu — droga jest bardzo daleka. Szarzyzna nie może jej przemierzyć. Mocne wyjątki podkreślały tylko bladeść tła ogólnego.

Moja wiara w Związek związków topniała, jak śnieg na rozpalonej blasze.

Bo oto ci ludzie — różnych sfer i zawodów liberalnych — w liczbie 100 lub 150 osób — rozpoczęli rozprawy i na pierwszy plan wysunęli trafne przypuszczenie, że możliwą jest rzeczą, iż policja przyjdzie zaraz i zaaresztuje całe nasze zgromadzenie.

I powstała kwestja, czy należy się dać aresztować, czy nie...

Rosyjska inteligencja mówiła chóralnie monolog Hamletowski: być albo nie być...

I jedni twierdzili, że szlachetniej i dumniej będzie — oddać się w ręce policyi.

A inni dowodzili, że rozumniej będzie — nie oddać się, ale odbyć zebranie gdzieindziej, po za granicami Petersburga.

I ci inni dowodzili tego... w kwadransowych przemowach. Obierano prezydium, głosowano, rozdawano w porządku głosy...

A mnie... mnie, który... nie jestem politykiem... i nienawidzę polityki... i jestem tylko człowiekiem pióra, nie czynu — mnie błądła dusza z przerażenia i ze wstydu!

Bo przypominali mi się inni rozprawiacze — z roku 1851, gaduły, poeci, marzyciele, z pocziwym Victorem Hugo i miłym Quinetem na czele — którzy przepyszenie umieli mówić — tak, jak my nigdy nie potrafimy — ale dali się rozpedzić na cztery wiatry Napoleonowi III. Akademicy i wieszczci!...

Nie wiedzieć, że kto walczy — ten nie ma prawa schodzić ze stanowiska; nie wiedzieć, że дума, która polega na tem, iż wyczekuje się na policję, jest głupstwem... albo pychą ludzi, którzy nie mają nic do zrobienia — to było jedno głupstwo tej bezradnej inteligencji rosyjskiej.

Ale było prócz tego inne głupstwo — potworne! Przypuszczać, że za chwilę może zjawić się na miejscu, ogłoszonym w gazetach, policja i zaaresztować zgromadzonych — przypuszczać, że może w rezultacie dyskusji wyłonić się zasada ujęcia, schowania się przed policją, wzięcia na siebie dyrektyw w spadku po organizacji robotniczej Chrustalewa i obradowania w bezpiecznym miejscu — gdzieś nad szczęśliwym wodospadem Imatrą — i... obradować na ten temat dwie, trzy godziny!...

Toć-że w tej samej chwili, kiedy zapadła decyzja: „trzymać się dalej — jechać na Imatrę!” — w sieniach gmachu, we wszystkich drzwiach, mogła się zjawić policja i powiedzieć: „A padajcie siuda rewolucjonnowo Liapkina — Tiapkina!...”

Ale policja osądziła, że... „tych“ można pozostawić na wolności...

I zadecydowaliśmy: nie dać się aresztować... i pojechaliśmy na Imatrę...

Zresztą bardzo wielu pocichu wcześniej wzięło pałta — i udało się do domów: ci nie chcieli oglądać ani śniegiem pokrytych kamieni Finlandyi, ani kamiennych ścian turmy na Wyborskiej stronie...

Tacy są zawsze i wszędzie...

Ale ta scena i mnóstwo podobnych obrazków z życia inteligencji rosyjskiej — nauczyły mnie nie entuzjazmować się z „Nową Gazetą“ potęgą naszych przyjaciół „kadetów“ — nauczyła mnie słuchać cierpliwie, kiedy na wiecach narodowo-demokratycznych mówcy twierdzili, że inteligencja rosyjska stanowi tylko mgławicę — ale... z tem zastrzeżeniem, wyprowadzonem ze znajomości astronomii i historii, iż bywa, że z mgławic powstają słońca, oraz że są takie twarde góry uporu, takie piachy lenistwa myślowego... iż nawet mgławice wobec nich mogą wywoływać uznanie... Narodowa demokracja, która nie uważasz siebie za mgławicę — która z niezmierną pychą mniemasz, że ty znasz wszystkie drogi mądrej polityki — która sądzisz, że dlatego, iż przed stu laty rzeczpospolita po dwuwiekowych błędach upadła, dawszy się podejść przez wszystkich trzech swoich sąsiadów, prowadzona na pasku rosyjskiego posła Stackelberga, podkopana przez Jego Cesarską Mość alianta pruskiego — dlatego, że już dziesiątki lat jesteś pod presją, że względnie od czasów Aleksandra II rosyjskie społeczeństwo oddycha lżej, działa w instytucjach samorządnych, miało prasę wolniejszą, i żyło jakim takim życiem politycznem na gruncie własnej państwowości — dlatego, że wszelka myśl polityczna była dławioną w Królestwie przez ostatnie lat czterdzieści — że dlatego wszystkiego ty posiadasz dziedziczny, wyrobiony, nieomylny cudowny rozum polityczny... narodowa demokracja, krzykliwa mistrzyni tłumów, ty wiesz do kogo piję, porównując głowy kamienne z mgławicami...

Może pysznym wypadałoby przypomnieć w danym wypadku tezę ewangeliczną:

Cisi odziedziczą ziemię.

8. Na Imatrę.

Więc pojechaliśmy na Imatrę.

Ach, z jaką ochotą opowiadałbym wam teraz o spienionych jej wodach, o tem, jak burzy się otulona w granity i śnieżne puchy zimy, ale, niestety, trzeba mówić o polityce!

Obiecałem to przecież w nagłówku niniejszego artykułu — i jakkolwiek powoli idę do moich konkluzji, muszę przecie iść do nich w tem przekonaniu, że cała obecna aktualność dlatego właśnie jest tak bezbarwną i nudną, abyśmy mieli czas zastanowić się trochę nad przeszłością i wyciągnąć z błędów doświadczenia trochę nauk na dzień jutrzejszy.

Zresztą w tej chwili nie będę opowiadał o toku dyskusji na Imatrę, bo to dla celów niniejszego artykułu jest zbyt techniczne.

Krótko mówiąc: zastanawialiśmy się nad tem, czy należy bojkotować pierwszą Dumę. Decyzja większości wypadła twierdząco.

Byliśmy w owym czasie okropnie nie-
lojalni. Biurokracja uważała za grzech, że zamierzamy bojkotować Dumę, ale potem sama „przekonała się“, że niesłusznie brała tę Dumę pod swoje „opiekuńcze skrzydła“ bo.. później sama bardzo nalegała na jej rozpędzenie.

Ztąd malutka nawiasowa konkluzja: gdyby rząd był cierpliwy, to przekonałby się, że to, co się dzisiaj niepodoba rewolucjonistom, jutro może się jemu „także“ nie podobać. Ztąd druga konkluzja, że to, co się dzisiaj podoba rewolucjonistom, może jutro.. spodobać się rządowi. Rozumie się, że różnica w czasie nie jest pięciominutowa... Czasem trwa cały wiek...

Słowem byliśmy „lojalni“, jakkolwiek nieco za wcześnie. Odsądzaaliśmy od wartości Dumę, którą biurokracja z czasem miała odsądzić od wartości. Byli lojalni zatem wszyscy, którzy tam przybyli. A ku mojemu zadowoleniu przybyły z Warszawy trzy osoby, myślące mniej lub więcej socjalistycznie, mniej lub więcej radykalnie, mniej lub więcej po pedecku.

Zdejmowało to z moich pleców ciężar odpowiedzialności, albowiem wobec wyjazdu towarzyszy, którzy przybyli ze mną do Petersburga, powiadomiony zostałem, iż polecono mi reprezentować prócz związku adwokackiego cały nasz Związek Związków. Było trochę za wiele tego na jedne skromne plecy, bo mogło to być za mało w oczach zgromadzonych...

Nie chciałem bowiem, aby nabierali oni tak bladego wyobrażenia z nieliczebności reprezentacji Królestwa o naszej mocy liczebnej, jakiego ja uczyłem się co do nich z moich obserwacji i wsłuchiwań się w ich sprawozdania statystyczno-finansowe.

Co prawda, miałem na słuszne wytłomaczenie braku innych reprezentantów naszą nagłą i tajemniczą ucieczkę z Petersburga na skały Finlandzkie, wypadkowość obrad na Imtrze i niemożność komunikowania się w epoce strajków kolejowych z mocodawcami wszystkich naszych kół związkowych.

Słuszność moich wyjaśnień była uznana — a moja wielomandatowość nawet bez pisemnych dowodów (bo nie tak nie kompromituje honoru „rewolucyi“, jak papier) nie budziła niczych wątpliwości, gdyż w charakterze byłego mieszkańca Petersburga i obrońcy przy Izbie Sądowej Petersburskiej, nie byłem zgola obcym niektórym członkom zgromadzenia, posiadającemu w łonie swoim wielu adwokatów.

Korzystając właśnie z praw znajomości, oraz z mojej wiedzy o tem, że inteligencja rosyjska lubi prawdę i nawet za gorzką potrafi się nie obrażać — pozwoliłem sobie w jednej z przemów nakreślić, jak komicznymi wydały mi się ich „długie dyskusje w oczekiwaniu policji na temat: czy oczekiwać jej, czy nie oczekiwać“. Powiedziałem im, że sprawiali na mnie wrażenie much miotających się beładnie i brzęczących pod szkłem pułapki.

Ta moja przemowa przyjęta była — zaznaczam to ku honorowi krytykowanych — aplauzem... Byłem więc nieco zdziwiony, gdy jeden z moich towarzyszy, przybyłych dla współreprezentacji, po tem dobrze przyjętem przemówieniu — nachylił się ku mnie i szeptem rzekł mi:

„Dlaczego pan nie radzi się nas, jak pan chce coś powiedzieć?“

Nie odpowiedziałem mu: „Kochany Panie! ja tu już siedzę dwa dni i przyzwyczaiłem się nie radzić. Żałuję, żeś Pan tak późno przyjechał z torbą rad“. Nie odpowiedziałem mu: „Pańscy towarzysze, którzy mówią, też się mnie nie radzą — i nie żądali, abym się ich radził“.

Bo zrozumiałem, że ponieważ on nie mówił, gdyż uważał się za niedość mocnego w krasomówstwie, przynajmniej w języku rosyjskim, pragnął więc mieć tę przyjemność, aby się go radzono.

Zrozumiałem wówczas raz jeszcze — to, co raz jeszcze pragnę mocno podkreślić: że można nie być narodowym demokratą — (ten nie był nim z pewnością) — a mocą instynktów nieprzemierzonych na tle pewnych interesów specjalnych narodowości polskiej ciążyć ku technice narodowo-demokratycznej przy zetknię-

ciu się w obradach z przedstawicielami społeczności rosyjskiej.

Instynktownie wydaje się, że grupowy interes nie jest dość zabezpieczony przez samą jakość wybranych, przez to, co muszą czuć wspólnie, skoro zyskali zaufanie polskich wyborców — nie odgaduje się, że rozsądek każdego mandatarjusza starczy ku temu, aby sam, z własnej inicjatywy, w ważnych wypadkach, radził się swoich towarzyszy i ustąpił wobec większości, gdy odpowiedzialność jest zbyt wielką, a kwestja wątpliwą — wydaje się, że każdy drobiazg, każda uwaga natury nie-konkluzyjnej, lecz choćby opisowej, wymaga grupowych obrad.

Słowem — narodowo - demokratyczna psychika jest częstsza, niż się wydaje — idea solidarności bezwzględnej w partyi znana jest nie tylko endekom, lecz nawet pepeesowcom... i oparcie walki z endecją na tej strunie — bicie jej w tę achillesową piętę — bicie bambukami pedeckimi bezlitosne, bez wszelkiej wyrozumiałości psychologicznej — skazywało pedeckich bojowników na przegraną. Nie trafili oni w te miejsca, w które właściwie należało uderzyć — bili w tę piętę, którą osłaniała oburzona psychika mas...

Należy być wyrozumiałym:

Mojemu towarzyszowi — delegatowi imatryjskiemu, który żądał, abym się go radził, od chwili jego żądania *mówiłem* przed każdym przemówieniem w ciągu pół-minuty to, co uważałem za właściwe *jemu* powiedzieć — a potem w dłuższej przemowie *mówiłem* do zebranych to, co uważałem za właściwe *im* powiedzieć.

Mój towarzysz był bardzo zadowolony. Ja także.

O, techniko narodowo demokratyczna! piorunami wymowy broniona na wszelkich wiecach, jako arka przymierza, przędza myśli endeckiej i broń rycerza endeckiego — jakżeż łatwo ciebie obejść... zmienić cię w bańkę mydlaną..

Nie trzeba się tylko z tobą kłócić!..

Konstatujemy: drobiazgowy spór pedeki o „solidarność koła“ zakrywał przez cały czas większe bolączki endecyi — jej obłudę społeczną i pychę polityczną — i zagłuszał poważniejszy spór.. który rozwijał się równocześnie pod ziemią w niemym dramacie milczącej walki ekonomicznej pomiędzy burżuazją i obywatelstwem a proletariatem robotniczym i włościańskim!.. (d. c. n.)

Z notatek publicysty.

1.

Nie jestem zarozumiałym. Wiem, że przez wieloletni okres mojej publicystycznej działalności miałem wpływ tylko jeden raz. I to mi wystarczy. Jestem z tego powodu nawet szczęśliwy. Znam wartościowych publicystów, których cała działalność była nieprzerwanym rzucaniem grochu w ścianę obojętności społecznej i miotaniem pereł przed odwróconymi zadem świniami...

A ja miałem wielki sukces — jeden raz w życiu!

Pamiętam: w „Kurjerze Codziennym” napisałem interview z cudzoziemcem, który, wysiadłszy na stacji kolei Warszawsko-Wiedeńskiej, zapytywał mnie, czy „Warszawa jest jeszcze bardzo daleko?” Bo nie wyobrażał sobie, aby taki wygląd mogła mieć stacja korony miast Królestwa, a nie jakaś dwudziestorzędna miejscina. Gdy zapytywał mnie w sali bufetu, kiedy ostatni raz myto tu podłogę, opowiedziałem mu rozrzewniającą historię o legionście Napoleońskim z jednej z pięknych ballad Or-Ota — i na zakończenie dodałem: „ten legionista zmarł przed 25 laty, widział jak ostatni raz myto podłogę w salach banhofu Warszawsko-Wiedeńskiego.”

Nazajutrz rano... po moim artykule... dwie zakasane do kolan baby myły podłogę w sali bufetu.

Proszę nie zapomnieć o tej mojej zasłudze — i zapisać ją na moim pomniku grobowym, obstalowawszy na szczyt marmurowe postacie owych dwóch bab... Będę narodowi wdzięczny... *po śmierci!*

2.

Krytyka nie jest zupełnie bezużyteczną. Przekonałem się o tem dowodnie na samym sobie. Oczywiście nie może oddziaływać na autora ta krytyka, która jest pensjonarskim streszczeniem najbardziej przystępnych dla sprawozdawcy kawałków odczytu, ani ta, która jest wykręceniem stawów wszystkim jego myślom i odbiciem jego idei na wywrót, ani ta, która jest łgarsko-mściwą rozprawą zakaupowanego fałszywemi inicjałami osobistego wroga dziennikarskiego, ani ta, która jest ćwierutowaniem prelegenta na mocy tylko afisza przez nieprzejednanego nieprzyjaciela z przeciwnego obozu, ani ta, która jest konfiturowo-mdłym

hymnem zachwyconego idjoty na cześć każdego słowa, każdego przecinka w odczycie — ta nieznośna pochwała ze strony głupców, którą ja osobiście uważam za najniebezpieczniejszy, bo najbardziej kompromitujący rodzaj oceny, a przeto codziennie modłę się do Boga: „spraw Panie, aby ludzie, nie umiejący myśleć i pisać, zawsze mnie ganili!”

Życzliwy krytyk może jednak dać cenę wskazówki prelegentowi. Raz jeden doświadczyłem tego na sobie — i odtąd krytykę pomimo powyższych restrykcji bardzo szanuję. Jestem przekonany o tem, że skompromitowałbym się na zawsze, że mój odczyt nie wywołałby należytego wrażenia, że cały jego tragizm zbudziłby tylko śmiech, że bodaj musiałbym rzec się prelekcyi na przyszłość i wyjechać z Warszawy na zawsze — gdyby mi pewien życzliwy krytyk nie udzielił ważnej wskazówki krytycznej, której posłuchałem i zapisałem sobie imię tego człowieka na zawsze we wdzięcznej pamięci.

Tej wskazówki udzielił mi... przed odczytem w korytarzu. Już kierowałem się ku schodom aby ukazać się na estradzie Filharmonii i rozpocząć: „Szanowni słuchacze!” — gdy zawołał na mnie zacny nieznajomy krytyk (Nie z „Gońca”. Ó, ten złośliwie przemilczałby z pewnością, aby mnie narazić). — zawołał na mnie: „Panie! — zapnij Pan sobie ten guzik!”

Splonąłem ze wstydu i... zrobiłem, co kazał.

REWIZJA.

Podczas pewnej rewizji u mnie komisarz mówił mi, że czytał moją „Rewizję” w „Czarnym Kocie”. Ze względu na pochwałę osoby kompetentnej pozwalał sobie przedrukować ten drobiazg, który przestał być aktualny, lecz nabrał wdzięku „*sub specie aeternitatis*”.

Mam przyjaciela, który nie odważa się kupić czekoladowego rewolweru — powiada, że z takimi rzeczami żartować nie wolno. I tego człowieka posadzono o to, że należy do bojowej organizacji! Zarządzono u niego rewizję, której szczególnie opowiadał mi tak:

— Oni są bardzo ściśli, bardzo sumienni — ale jeszcze niezupełnie. Jeszcze im czegoś brakuje. Gdyby nie ten mały brakujący kawałeczek, to bym ich szanował całkowicie, bo każda praca, jak Pan

wie, uszlachetnia, pod warunkiem, że jest uczciwie zrobiona i z głębokiego wewnętrznego przekonania. A przekonania im nie brakuje. Biorą za to pensję...

— Czegóż im brak? — spytałem ciekawie.

— Zaraz to panu opowiem. Przyszli, rozumie się w nocy, o godzinie drugiej, trzeciej. Obudzili moje starsze dzieci, dzieci bonę, bona mnie, ja żonę, żona najmłodsze dziecko, a dziecko krzykiem zbudziło niańkę. Mam pięć pokoiów, więc rozumie się, było ich do rewizji piętnastu: Komisarz, sześciu żołnierzy, trzech policyantów i pięciu cywilnych, anonimowych, albo komandytowych (Stille gesellschaftsgeossen). Przelekliśmy się, bo nie jesteśmy do tego od dzieciństwa przyzwyczajeni. Mój najmłodszy, Jacuś, przez ojca chrzestnego częściej Kakusiem zwany, że to ma robaki w żołądku, rozkrzyczał się, rozbeczał. Zaraz go żona posadziła na nocniczek. Tymczasem zaś rozpoczęła się rewizja. Szukali, powiadam, sumiennie. Jeden, jak komisarz mówił, specjalista od szukania bomb, przejrzał u mnie całą encyklopedję Orgebrandta, strona po stronie. Drugi przejrzał sumiennie wszystkie powieści Chońskiego, Krechowieckiego, Ronikiera—nic nie znalazł. Tymczasem trzeci cywilny robił rewizję w sypialni, rozpruł mi wszystkie poduszki i pierzyny i chwala Bogu! nic też nie znalazł. Czwarty oddzierał tapety, szukał w cukiernicze, zaglądał do naparstka (bo była denuncjacja, że mamy proklamacje i zakazane książki socjalistyczne). Piąty był nadzwyczajny w swoich badaniach... próbował wleźć w dziurkę od klucza i byłby wlaźł, tak był chudy i elastyczny, ale żołnierze przytrzymywali go, żeby jakiego wypadku nie było: mógł uwięznąć... Potem zrewidował w kuchni moją służącą — i nie mogę powiedzieć, żeby to zrobił tylko powierzchownie. Wietrzył wszystkie kąty, wskazane przez komisarza, rozebrał zegar, żeby zobaczyć, czy niema czego w środku prócz sprężyn, które zepsuł. Potem wszyscy piętnastu odrywali sztukaterję z sufitu, wyjmowali kwadraciki z podłogi, obstukiwali wszystkie ściany, kucharkę, bonę i niańkę... Dziecko, siedząc na nocniczku (przepraszam, wedle przyzwyczajenia chciałem napisać: na noc...czku) przerażone, ciągle płakało żałośnie. Matka roniła łzy nad niem i gładziła jego główkę. Badacze próbowali palcami dziury w firankach, szukali w uszach od butów, zaglądali w rury samowaru, grzebali w sol-

niczkach—nic nie znaleźli. Odeszli, aresztowawszy tylko bonę, w kuferku której znaleziono fotografię z podpisem *Maks*— a jeden z agentów przekonał komisarza, że takim jest imię autora socjalistycznej książki p. t. „Kapitał“. W każdym razie obiecano ją najdalej za dwa tygodnie wypuścić. Sam starszy rewirowy przysięgał się, że to nic ważnego, żeby nas uspokoić.

Po odejściu ich, żona moja głęboko odetchnęła... radośnie.

— Wiesz pan co? — tu mój przyjaciel nachylił się konfidencjonalnie do mojego ucha i szeptem rzekł — wiesz Pan? przyznała mi się, że skuszona przez przyjaciela ciotki kuzynki siostry swojej wstąpiła do Bojowej Organizacji nowozawianego Komitetu Dynamitardów-Anarchistów (B. O. K. D. A.) i miała dynamit w domu!...

— Gdzież go schowała? — krzyknąłem.

— W noc...czku. Umyślnie posadziła na nim dziecko i trzymała je przez siedm godzin w ciągu całej rewizji. Drżała, że który agent domysli się, iż taki długotrwały ból jest nienaturalny. Już jeden dochodził — i chciał dziecko podnieść. Ale komisarz rzekł: „Astawcie!“ Nie mają wężu dostatecznego... Inaczej zginęlibyśmy.

— No, możesz Pan uważać się za szczęśliwego. Znam dom, gdzie skompromitowany politycznie, w oczekiwaniu rewizji, wziął dla pozorów lewatywę — ale proszono go, aby wstał — znaleziono wszystko... i zabrano do cyrku!...

— Okropne czasy! — westchnęliśmy obaj...



Aforyzm o żydach.

Psychikę żydowską zrozumie i uleczy żydów w masie dopiero ten, kto potrafi przekonać chasydów o tem, że Biblia jest więcej warta od Talmudu, asymilowanych polaków mojżeszowego wyznania o tem, że Talmud jest więcej wart od Biblii, bezwyznaniowych żydów o tem, że Biblia i Talmud są więcej warte od ich bezreligijności, sjonistów o tem, że Talmud i Biblia napisane zoztały bardzo dawno i niema w nich nic do przepisania, a wszystkich żydów razem, że w twórc-

czości narodów nowożytnych są już idee niesłychanie głębsze, tysiącokrotnie piękniejsze i milionokrotnie potrzebniejsze życiu, niż Biblia Polaków mojżeszowego wyznania, Miszna i Gemara chasydów, gieszefciarska tępość moralna bezideowych bezwyznaniowców żydowskich i faszerowane ryby jerozolimskie w kradzionym aryjskim sosie politycznym sjonistów.

A to wszystko jest konieczne dlatego, że chasydzi przestali rozumieć wielką pozę Biblii i wartość historyczną dokumentu oryginalnego zamierzchłej przeszłości, a ukłonili się przed bezpłodną dyalektyką i tępem komentatorstwa wielbiącej literę głupoty rabinicznej, — że, dalej, Polacy mojżeszowego wyznania, uwiedzeni przez Mendelsona, którego zresztą nie rozumieli w pełni, wyobrazili sobie możliwość powrotu „do czystej etyki” biblijnej i nie wiedzą dotąd, że Talmud, jako systemat prawodawczy, jest nowożytniejszy i mniej okrutny od prawa mojżeszowego i dla zdzieciniałego w niewoli narodu był jedynym sposobem obejścia zamartwych praw mojżeszowych, uznanych za prawo boskie.

To wszystko stało się koniecznym dla tego, że bezreligijni Żydzi, pozbywszy się przesądów swojego środowiska, n. b. nie umiejąc zerwać ze wszystkimi potwornie starymi formami obrzędowymi (obrzezanie!), nie nabyli wzamian żadnego metafizycznego zmysłu i przedstawiając się kłaniając Jehowie, ukłonili się tylko złotemu cielcowi.

To wszystko stało się koniecznym dla tego, że syonista jest chasydem, który zmienił tylko gorączkę religijną na gorączkę polityczną, uleczył nie głowę, pełną starej marzycielskiej tęsknoty za Syonem, uleczył tylko nogi z chasydzkiego paraliżu, — i wstawszy, natychmiast, ze starymi bredniami na ustach, jeno w formie nowożytnej, rozpędził się ku Syonowi... Co prawda, trochę utykając, aby na wszelki wypadek syonistycznie zostać w Palestynach polskich.

Wszystko to stało się koniecznym dla tego jeszcze, że to, co było wartościowym w źródłach semickich, co było w nich kryształkami złota, już przeniesionem zostało do olbrzymich rzek życia nowożytnego i pomnożonem w stopniu olbrzymim, — że, dalej, cała twórczość żydowska wieków minionych sprowadza się tylko do Biblii, a cała krytyka tylko do Talmudu, że w świetle nowożytnej asyriologii oryginalność tej twórczości została ogrom-

nie zachwiana i skrócona, a w świetle nowożytnej egzegezy porównawczej cały krytycyzm rabiniczny okazał się bezpłodnie dziecinną robotą, że ta wiekowa robota talmudystów nad zrozumieniem Biblii była jakoby obracaniem tajemniczej skrzynki i sylabizowaniem liter napisu, że dopiero wiedza aryjska u stóp piramid i w kopalniach gruzów Asyrii znalazła klucz do tej skrzynki i po raz pierwszy wyłomaczyła świat żydowski w obliczu Żydów, którzy sami nigdy nie rozumieli siebie, jak nie rozumie siebie mrowisko — że wreszcie ci genialni Żydzi, którzy w wiekach nowych zaważyli mocno na szalach nowożytnej wiedzy i życia — wszyscy byli ducha antyżydostwa!

Kuracja długa i ciężka!



NAD POGRZEBOWĄ URNĄ.

Nad pogrzebową swej przeszłości urną
Czasem się zechce płakać człowiekowi...
Wiem, że już przeszedł część mej drogi
[górną,
Że teraz tylko idę ku dołowi...

Dzień mego życia był krótki i blady...
Zeszedł bezpłodnie, bezbarwnie i nudnie;
I moje słońce poprzez chmur gromady
Świeciło słabo nawet i w południe.

I punkt najwyższy moich sił napięcia —
Wiem, że już przeszedł — przeszedł bez-
[powrotnie;
I nie pomogą już żadne zaklęcia,
Aby mi serce znów biło żywotnie.

I chciałbym tylko... nie, niechcę... nie marzę,
Że moje słońce zajdzie mniej ponuro,
Że zachód w złotych barwach się ukaże,
Lśnić świetnie krwi mej serdecznej pur-
[purą...

O, wiem, że nędznie, bez błysku zagasnę,
Że dzień mój zajdzie we mgle i szarudze...
Więc niechaj zasną... niechaj prędko zasną,
Szczęśliwy jednym, że się nie przebudzę!

Leo Belmont.



№ 1 „Wolnego Słowa“ zawiera między innymi artykuły: „Najukochańszy publicysta polski“, „Dzieje grzechu Nowej Gazety“, „Przygrywka poselska na fujarce p. Dmowskiego“, „La chambre introuvable“, „Epizod z wojny 1831 r.“ itd.

№ 2 „Wyspiańskiemu — pozgonne“, „Zakrzyczana przyszłość“, „Wstępna kartka przez prof. Radlińskiego“, „Tęsknota moja“ Leona Rygiera, „Z niedawnych wspomnień“ prof. Baudouina de Courtenaya, „W sieci tragicznych błędów“ (początek), „Na strażnicy“ (w Bramie) i t. d.

№ 3 „Kto wymyślił hasło autonomii?“ przez Leo Belmonta, „Pod hasłem bojkotu“ Izzy Moszczeńskiej, „Wiatr“ A. Szczęsnego, „Propozycje“ Wacława Nałkowskiego, „W sieci tragicznych błędów“ (Synagoga pedecka w Łodzi).

№ 1, 2, 3. „Zarathustra-Nietzsche“. Konferencja Leo Belmonta.

№ 4 „Wolnego Słowa“ zawiera artykuły: „Zamknięta Macierz“ Leo Belmonta. „W sieci tragicznych błędów“—c. d. (To czego czynić nie wolno. Czego Żydzi nie wiedzieli. Żydom asymilowanym—gorzka prawda). „Mojemu dziecku“ Hality Miłkowskiej. List otwarty Jakóba Lewkowicza o sprawozdawcach odczytowych.

W dodatkach wyszły: Nowelka „List do uroczej wdówki“. Satyrka „Czarno-zielony pies, czyli Potęga prasy Warszawskiej“.

№ 5. Handel z Niemcami zerwany! Na gwiazdce u pp. Cohn. Wyroki Sankiulotów pr. B. de Courtenay'a. Legenda o czapce frygijskiej „Przeglądu Porannego“. Leutholda epistole przekł. Nawrońskiego. Samobójstwo Pedecyi. Wizja. Dnie i noce. Niel (poezje)

№ 6. Sądawka procesu Wyborskiego. Idea prawa. Bajeczka o tem, jak cenzor stawał się liberalny, dziennikarz stawał się tchórzliwy, a czytelnik stawał się płaski. Mamon. Kobieta w społecznych ruchach Rosyi. Przemilczana książka. Zła wola. Znaczenie manifestu. Mała gaża sprawozdawców odczytowych.

№ 7. Żywa-umarła. Nasza opinia publiczna. Konstanty Balmont. Z księgi symbolów. Chybiony feljeton. Niewolnice telefonów. Filozofja pieniądza. „Do“ poezje Mileny K. Żydzi w płomieniach pieśni. Zbrodnia Gutenberga.

№ 8. Skandal w przyzwoitym salonie literatury polskiej („Dzieje grzechu“ Żeromskiego). Literatura polska Janusza Korczaka. Burżuazyjne serce. Zemsta bogów pogańskich (Judaica). W sieci tragicznych błędów (Pierwszy odruch duszy narodowej). Niewolnice telefonu. Kapitał szwedzki a praca polska. „Na turnie bym się darł“ S. Stasiaka. Z pieśni Heinego.

№ 9. Rozporządzenie władzy. Cień brukowego oficera (sprawa Stawecki contra Osuchowski). „O dziejach grzechu“ Żeromskiego c. d. Kotarbiński i policja austriacka. Komentarze Jeleńskiego do ewangelii. Czego? wiersz Gembińskiego. Żydzi w płomieniach pieśni. Kłótnia. Fatum w „Kłątwie“ Wyspiańskiego. Trudne zadanie polityczne. Pożegnanie Hektora i Andromachy. Co syczą gadziny i co mówią ludzie o „Wolnem Słowie“. W dodatku № 5—9. Stracona iluzja, czyli historia pocałunku, którego nie było.

№ 10. Na odwachu Aleksandrowskim w Cytadeli (Śród milczenia tajemnic. Kultura wisząca w powietrzu. Zapomniany manifest i t. d.) O „bohaterstwie siedzącem“. Do słońca J. Iwańskiego. Śmiech A. Szczęsnego. Jak się idzie do sławy. Żydzi. Griegu wstań! W lesie czcione. Ze świata esperanckiego. Epigramaty klasyczne i modernistyczne. „Walka cudów“—nowela.

№ 11. Z rosyjskiego Parnasu (Ojciec nasz Fofanowa. Przebaczać wrogom Miedwiedziowa). Z rozmów Cytadeli. O sercu filistra. Jak Gomulicki wydarł sobie oczy. Fatum w „Kłatwie“ Wyspiańskiego. Zawodowa tajemnica lekarska. Żydzi w płomieniach pieśni. Martyrologia esperanta. Nauki moralne: Szanuj indywidualność, Bądź sobą. Wszechpartyjna rodzina.

№ 12. Artykuł wstępny umarł. Poważny artykuł. Interview z koniem tramwajowym. Fatum w „Kłatwie“ Wyspiańskiego. Kłopoty p. Leopolda Méyeta. Żydzi w płomieniach pieśni. Zwątpienie. J. Garlikowskiego. Spektakl. Bolesława Szyszkowskiego. Obrażający ukłon Gawalewicza. Cenzor moralności. Szerlok Holms w Warszawie.

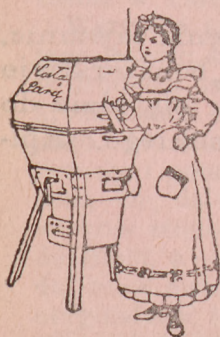
№ 13. Przyszłość cywilizacji — Leo Belmonta. Dlaczego zecer uderzył mnie w głowę kasztą drukarską. List do bankiera Goldfressera. Co będzie po rozstrzelaniu. W sieci tragicznych błędów (Wymowa instynktu). Fatum w „Kłatwie“ Wyspiańskiego. Tworzący się Syon. Ostatni promień — S. Stasiaka. List otwarty do redaktora „Pochodni“. Szerlok Holms w Warszawie.

№ 14. ŻAŁOBNY KARNAWAŁ. Leo Belmonta. Żydzi w płomieniach pieśni: II Niezrozumiane proroctwo. Fatum w „Kłatwie“ Wyspiańskiego. Pałace nędzy i pałace prawdy: I. Uosobiona kwestja żydowska i generalski deńszczyk. W sieci tragicznych błędów. Narodowo-demokratyczna taktyka w pertraktacjach socjalistycznych. Ukłon socjal-rewolucjonisty rosyjskiego przed politycznością polską. O tajemniczości niektórych tajemnic: List dr. Żygmunta Kramsztyka. Na marginesie tego listu—uwagi. Zawodowa tajemnica adwokacka. Konstrukcje tajemnic zawodowych. Nauki moralne: Kochaj prawdę. Bądź skromny. W dodatku: Szerlok Holms w Warszawie.

Od Redakcyi.

1. Dalszy ciąg „Żydów w płomieniach pieśni“: „Miasto pogromu“ Bialika umieścimy w następnym numerze.
2. W dodatku do numeru przyszłego rozpoczniemy: *Jedną scenę z tragedji polskich.*
3. Wkrótce rozpoczniemy druk odczytu: *Kobieta, jako bojowniczka i ofiara ruchów wolnościowych.*
4. Przegląd otrzymanych miesięczników (*Krytyki, Kultury, Panteonu, Sfinksa, Witezia, Ateneum*) i sprawozdanie z nadesłanych nam przez księgarnie książek zmuszeni jesteśmy odłożyć do następnych numerów.

Wszystkim, którzy własnowolnie dopłacili za I kwartał, aby zmniejszyć straty „Wolnego Słowa“, redakcja składa podziękowanie.



WIELKĄ OSZCZĘDNOŚĆ
przynosi w domu Johna maszyna do prania

„CAŁĄ PARĄ“

Oszczędza się bieliznę, zyskuje na czasie, opale, mydle, pracy 75%

!Żądać wszędzie!

Akcyjne Towarzystwo J. A. JOHN w Warszawie,
Włodzimierska 6.